

**B**ryła z pozszywanych grubymi nićmi kartonowych figur w kilku odcieniach brązu powstaje powoli i w bólu. Przy czym ból jest przyjemnej proweniencji: komary.

On zauważy, że kompozycja jest zakłócona „wyłomem” wzdłuż pionowej ściany, nazwie go nawet „przecinkiem”. Chciałby się cieszyć czystym pomysłem, nieskrępowaną ideą zszywania kartonu dratwą, a dodatkowe linie odciągają uwagę od fenomenu tego połączenia, a tym samym od surowego nastroju dzieła. Prostota najsilniej eksponowałaby efekt twórczych zmaganiań na styku rzeźbiarz-karton-niść. Nie chce być prowokowany do wysnuwania interpretacyjnych wątków, wolałby być estetycznie zahaczony urodą spotkania kartonu z dratwą, a nie potencjalną opowieścią, którą to spotkanie mogłoby zaowocować.

Ona przyjmuje pracę jako daną, nie dyskutuje z formą, nie podaje jej w wątpliwość, szuka porządku i to z zaufaniem względem zarów-

no intencji rzeźbiarza, jak i biegłości jego sprawczej ręki. Nie wnosi w spotkanie z bryłą żadnych oczekiwań, nie przykłada do niej wirtualnej matrycy; konstrukcja sama ją intryguje, zaczepia w naturalny sposób. Pozwala więc sobie na dyskurs wyobraźni z wyborami twórcy. Wyłom? Wyłom. Niezbawalnym prawem autora jest także decyzja o wyłomie.

On je pominął, ona dostrzega od razu: litery. I cyfry. Coś muszą nieść i wnieść. Nawet, czego jest świadoma, jeśli artysta po prostu wyciął figury z zadrukowanych kartonów, nawet jeśli układ liter jest podporządkowanym pomysłowi na bryłę dziełem przypadku, nie wierzy, że ich obecność mogłaby być bez znaczenia, że ich finalna kompozycja nie ma jakiejś własnej kosmologii. Chińskie znaki początkowo intrygują, ale po chwili już działają jak dziecięce wyliczanki, uspokajają, nie domagają się wyprowadzania literalnego sensu, niemniej – nie znaczy to przecież, że są go pozbawione. Kod jest niedostępny, znaczenia

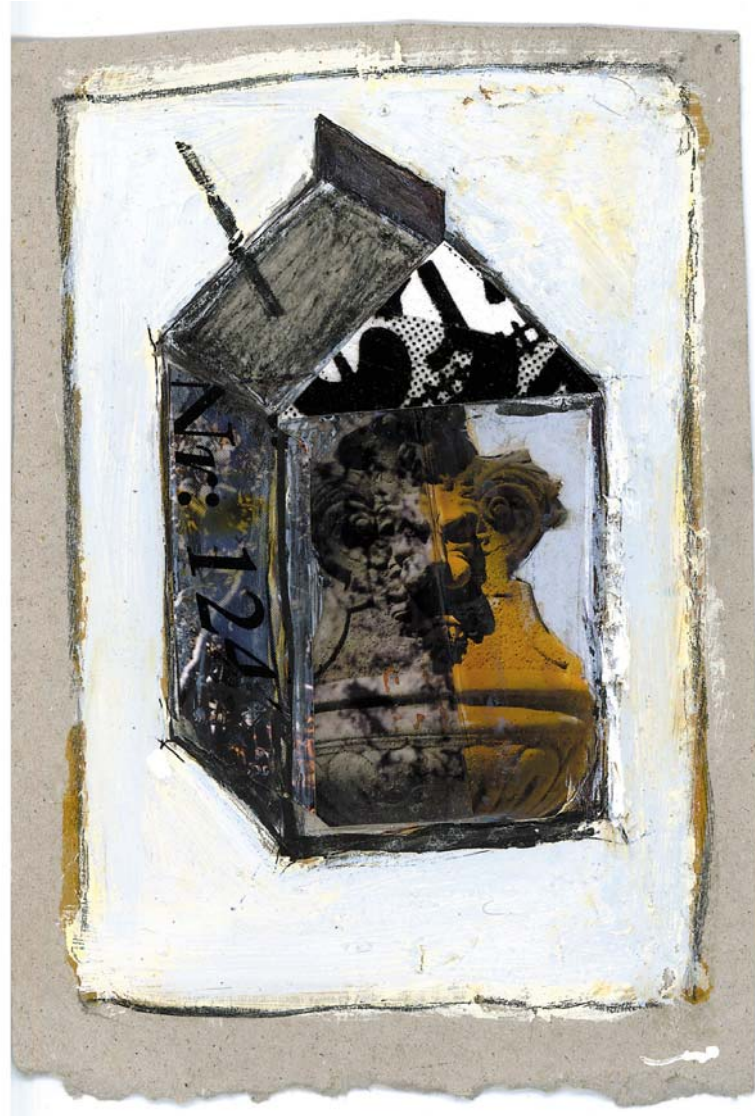
nie mogą być odczytane, pozostaje świadomość, że są, i wyłącznie brak klucza stanowi barierę.

Co innego cyfry i litery. Prowokują do poszukiwań, do wysiłku interpretacyjnego, choćby do intelektualnej zabawy: co się powtarza? Które znaki się krzyżują? Jaka treść wyłania się, a raczej mogłaby się wyłonić z ich spotkania, gdyby rozwinąć te semantyczne załączki?

Trzeba czasu, by oswoiła się z myślą, że tym razem litery są innego rodzaju tworzywem, że są wolne od przymusu denotacji i nie ma potrzeby negocjować z nimi sensów, że trzeba pozwolić wzrokowi swobodnie ślizgać się po nich, doznawać, rozpoznawać w ich obecności integralną część kompozycji, istotną, nienachalną, piękną, równocenną kartonowym figurom, odcieniom brązu, grubemu szyciu na krawędziach – czy wyłomowi, który go tak zabołał.

Izabela Fietkiewicz-Paszek  
TEKSTY PLENEROWE  
/10-14 lipca 2010/

Halina Fleger



Tetrapak



Maciej Dobrzański



### Wnętrze (a więc pytania narastają)

Pokój jasny i rześki Leżę  
w białej pościeli Nie wydałem na to ani złotówki  
Mam tylko pisać pisać i pisać o misterium  
papieru

Pokój jasny i rześki rześki  
jak otwarte okno jak dźwięki  
z autostrady które wpadają  
do wnętrza i znajdują garaż  
w przemęczonej głowie marzącej o napisaniu czegokolwiek  
poza tęsknym listem

Pokój jasny i rześki Leżę  
w białej pościeli która (myślę o tym  
jak o czymś ważnym) po tygodniu nie będzie już  
taka biała W głowie  
dźwięczą mi słowa *M: jest okazja  
plener w Rogowie pomyśleliśmy o tobie i B.  
przyjedźcie* W głowie ciągle dźwięczą mi myśli  
z wczoraj: *już tutaj jesteś  
miałeś być twórczy miałeś być twórczy  
a ty ciągle jedynie j e s t e ś*

Pokój jasny i rześki Leżę  
w białej pościeli Przez uchylone okno wpada szum  
z autostrady Nagle myślę  
że wydając takie dźwięki te samochody muszą  
cholernie tęsknić

nagle myślę że jesteś światełkiem  
mijanym na autostradzie  
przez mój sen

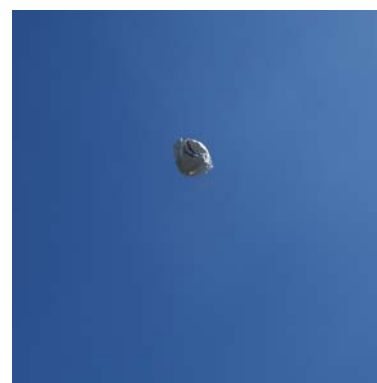
Adrian Leszczuk



Bartek Sadliński



Latający telewizor



### Moja kartka, wersja 3

Uszyłem sobie kostium z papieru  
o tafli gęstej i ostrych kantach;  
szczelnie oddzielał wewnętrzną czeluść

od zewnętrznego na wskroś giganta,  
który w mięsistych ruchach donikąd,  
kłębił się, pętił, niecznośnie gmatwał,

zagęszczał minut i sekund sito,  
przez które cedził każdy centymetr;  
odsiewał bryły kamiennych ikon,

po czym rozdrabniał je w prędkim młynie;  
on sam był młynem (bez granic, sterów),  
każdym drapiezcą i każdą z przynęt.

Uszyłem sobie kostium z papieru,  
(lub ktoś go uszył, lub coś uszyło),  
aby ochraniał od tych zawieruch

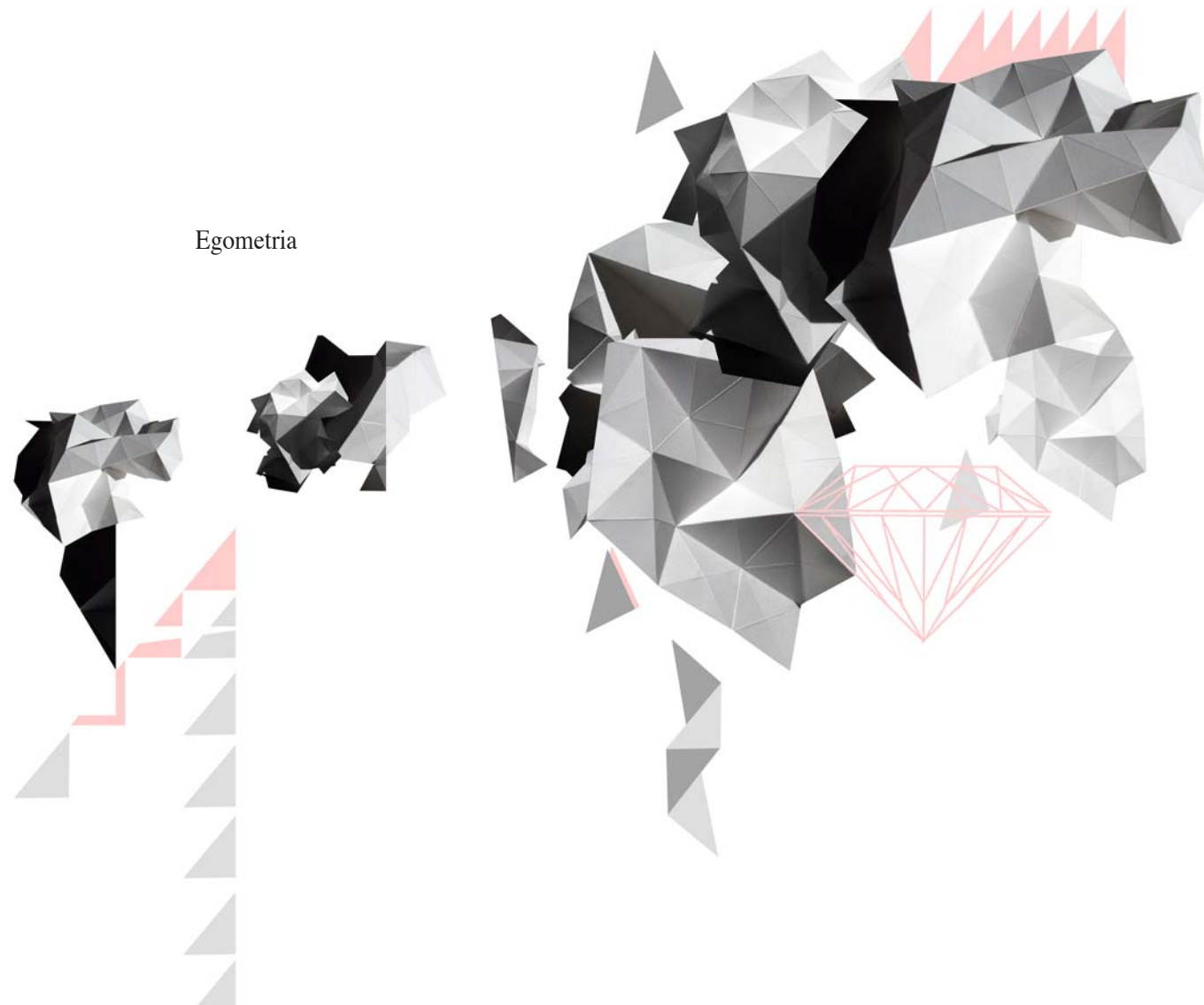
wewnętrzną, inną, lecz też zawiłość.  
To tu, na miążkim jak piasek lodzie,  
rozgrzanym dłutem rzeźbiłem miłość

do ksiąg, gdzie światło snuło opowieść,  
aż wypaliło przekrwione oczy,  
a miało ogrzać zziębnięte dłonie.

Kostium z papieru od dawna broczy  
posoką, która po każdej stronie  
jest znakiem innej pięknej niemocy.



Magda Hlawacz



Izabela Fietkiewicz-Paszek



3.

– Chciałbym tu przyjeżdżać, najlepiej raz w roku, latem. I obserwować, jak on żyje, jak wrasta w drzewo, porasta je, zrasta się z nim, nasiąka sokami. Jak powoli zmienia kształt, konsystencję, kolor. Jak pracuje i niszczy. Chciałbym podglądać, jak się razem starzeją.

– Chciałabym przyjeżdżać z Tobą.

Niełatwo wspinać się po drzewie w upał, w chmurze komarów. Stać w niewygodnej pozie godzinę na drabinie, wciskać do bólu opuszki białe paski pomiędzy pęknięcia kory, wypełniać mozolnie jej koryta papierem. Niełatwo decydować, czy lepiej będzie puścić kompozycję spiralnym torem wzdłuż pnia, pozwolić jej tym samym miękko

otoczyć dąb i wspinać się do korony - czy może lepiej zdecydować się na spokojny rysunek, przybrać korę jednorodnie, co na pewno odbierze formie lekkość, ale nada jej z kolei powagę, jakiś rys dostojności, jednocześnie niejako uprawomocni tę wymuszoną symbiozę.

Jeśli coś daje się odbierać na poważnie, nie podważamy tego natury czy zasadności, dyskutujemy zazwyczaj z tym, co swoją ulotnością otwiera furtkę dla negacji, czy choćby negocjacji. Tym samym jednak skłania do poszukiwań, pytań, zachęca do myślenia, do dialektyki, otwiera umysł na alternatywne rozwiązania, pozwala w nieskrępowany sposób szukać swojego stanowiska, określać się, odważnie sytuować w zastanym układzie odniesienia.

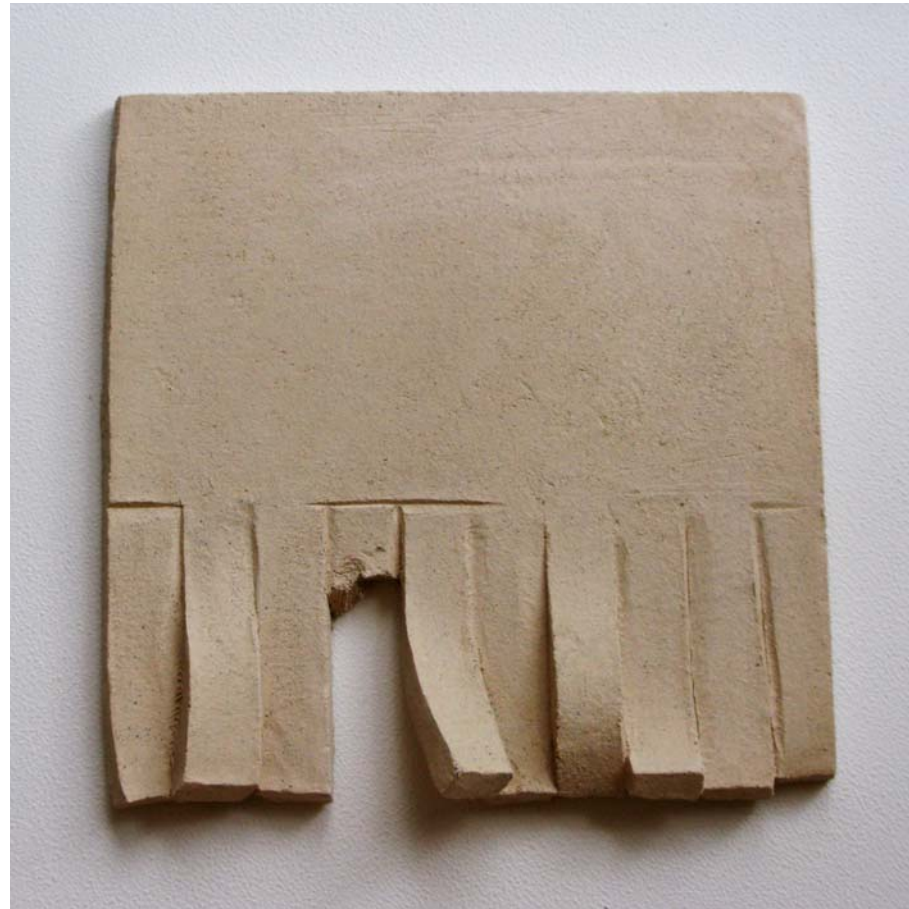
Niełatwo więc decydować o kompozycji papieru w drzewie. Tak samo niełatwo przewidzieć, jak rozwinie się ona w czasie – ulegając wpływom temperatury, robactwa, wilgoci, ciekawości dzieci i bezmyślności wandalii, interakcji pomiędzy własnymi elementami i kontaktom z obcymi. I już nie podlegając woli, doli i kontroli twórcy.

Na razie jest radość. I palące w plecy promienie lipcowego słońca, ugryzienia komarów, spuchnięte opuszki palców, zdrętwiałe od godzinnego stania na drabinie ciało, paski białej ligniny wypełniające coraz szczelniej rysunek kory dębu. Na razie jest uśmiech do obiektywu aparatu. I jest młodość. Co będzie, zobaczymy.

Wit Pichurski



Małgorzata Sobolewska



Ogłoszenie 2

**Nasz świat**

tę parasolkę wymyśliłam dla ciebie  
i ten deszcz  
zepsute ruchome schody  
czerwony przycisk do windy  
za zmarłych za żywych  
świeczki cienkie  
toasty za piękne kobiety  
grupę głuchoniemych  
kamienne serce  
papierowe piekła i nieba

zmęczony podróżą  
wymyśliłeś dla mnie jedną białą różę

**papier kamień nożyce**

moje słowo kamień  
twoje słowo papier  
tnie czas



Agnieszka Zdonek

Sekret Patrycji K.



Andrzej Sznejweis



Ślad

Interdyscyplinarny plener w Rogowie Opolskim

odbył się dzięki finansowemu wsparciu:

**Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu,  
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego,  
oraz Galerii BP Atelier.**

kurator pleneru

Andrzej Szejweis

Opole 2010